

ADRIAN BEDNAREK

CORECZKI



NOVAE RES

PROLOG

Lufa pistoletu wbijała się w jej głowę z taką siłą, jakby ktoś próbował przewiercić czaszkę wiertarką. Co chwilę chłodna stal ześlizgiwała się na boki, uderzając o kość ciemieniową i czołową. Mężczyzna nie mógł utrzymać broni w jednym punkcie. Pewnie przez to, że potwornie drżała jej szczęka. Zupełnie jak po wyjściu z zimnego basenu na jeszcze zimniejsze powietrze. Resztą ciała wstrząsały dreszcze jak przy ataku padaczki. Nigdy dotąd w swoim dziesięcioletnim życiu nie była tak przerażona. Klęczała na łóżku. Nogi niemal zdrętwiały. Wzrok miała wbity w podłogę. Bała się spojrzeć na osobę klęczącą naprzeciwko niej na podłodze. Niby była jej bliska, ale teraz wydawała się całkowicie obca.

Dwa razy zdążyła zmoczyć się ze strachu. Do jej uszu dobiegały przeraźliwe piski i błagalne okrzyki. Ona sama nie odezwała się słowem. Strach skutecznie związał jej język. Mężczyzna trzymający pistolet poczekał, aż lamenty pozostałych osób znajdujących się w pokoju dobiegną końca, i ponownie wytłumaczył reguły swojej gry. Twarydym, pozbawionym uczuć głosem oznajmił, że więcej nie

powtórzy swojego pytania. Wcześniej przedstawił konsekwencje braku odpowiedzi. Były jeszcze gorsze, niż gdyby odpowiedź została mu udzielona.

Chwycił ją mocno za kark. Momentalnie zeszytywniała. Wszelkie dreszcze ustały. Lufa pistoletu zastygła na środku małej główki. Mężczyzna rozpoczął odliczanie, a ona znów popuściła.

– Sześć, pięć, cztery...

Każda sekunda zdawała się trwać w nieskończoność. Przymknęła powieki. Serce gwałtownie przyspieszyło. Pomyślała o tacie. Tak bardzo za nim tęskniła. Gdyby żył, nie znalazłaby się w takiej sytuacji. Lufa wbijała się coraz mocniej. Zacisnęła pięści na wilgotnym prześcieradle. Poczowała piekące łzy żalu.

– Trzy, dwa...

Odliczanie dobiegło końca, czas stanął w miejscu. Lufa nagle zniknęła z jej głowy. Dziewczynka zamarła w bezruchu. Czekwała, aż usłyszy odpowiedź, która zadecyduje o jej życiu.

1.

– Mogę prosić rozmiar czterdzieści dwa? – Lekko zachrypnięty, młody męski głos przywrócił ją do rzeczywistości.

W ten ciepły wrześniowy dzień cały czas odpływała myślami. Nawet nie zauważyła, kiedy całkiem przystojny brunet wszedł do jej sklepu. Takich jak on przychodziło tu wielu. Wymuskanych licealistów albo studentów. W obcisłych koszulkach, z uśmiezkami wiecznie przyklejonymi do twarzy i obowiązkowymi smartfonami w rękach. Ochoczo wydawali forszę swoich tatuśków na luksusowe ciuchy do ćwiczeń. Ten chłopak nie mógł mieć więcej niż dziewiętnaście lat. Zupełnie nie w jej typie. Właściwie to całkowicie w jej typie, choć bardzo chciała temu zaprzeczyć.

– Rozmiar czego? – Wstała z fotela ustawionego obok drzwi prowadzących na zaplecze i leniwie podeszła do lady.

Chyba rozbawiła go swoim pytaniem. Śmiał się, czekając, aż dotrze na swoje stanowisko pracy. Stanęła przy niewysokiej ladzie, na której oprócz komputera i czytnika kart stała niedopita kawa i nadgryziony kawałek croissanta.

– Dokładnie tego modelu. – Postawił na ladzie parę za-
jebicie drogich butów do biegania, uśmiechnął się i ob-
czaił ją kawałek po kawałku.

Przyzwyczała się do dwuznacznych spojrzeń małola-
tów. Wielu się na nią gapiło. Mieli powody, sama zresz-
tą uważała się za piękną kobietę. Metr sześćdziesiąt dwa,
pięćdziesiąt jeden kilo czystej kobiecości niezniszczonej
idiotycznymi dietami, lekko kręcone kasztanowe włosy
do piersi i twarz intrygującej waźniaczki, jak zwykły ma-
wiać facet, z którym kiedyś planowała spędzić resztę życia.
Jedyne, do czego sama mogłaby się przyczepić, to właś-
nie twarz. Dawne wydarzenia sprawiły, że przez stres, ból
i nadmiar emocji szybko się starzała. Jeszcze przez miesiąc
liczba jej lat miała się zaczynać na dwójkę, a jednak czasa-
mi, gdy patrzyła w lustro, odnosiła wrażenie, że wygląda
jak typowa trzydziestokilkuletnia, całkiem jeszcze gorąca,
choć mająca najlepsze czasy za sobą mamusia. Tyle że Ewa
nie była mamusią, a jej życie przypominało gotowy sce-
nariusz do nakręcenia dramatu. Tragedie spadały na jej
rodzinę seriami, niczym niemieckie bomby na Warszawę.

Mimo to udało jej się wyjść na ludzi. Była niezależna,
prowadziła swój biznes, a w oczach młodych chłopaków
uchodziła za niezłą szprycę, znacznie bardziej doświad-
czoną niż ich rówieśniczki. Kręcił ich jej wyzywający
ubiór i gracia, z jaką się poruszała. Nowy klient nie sta-
nowił wyjątku.

– Sprawdź. – Pozostała obojętna na jego lustrację i za-
częła przeszukiwać stany magazynowe w komputerze.

Chłopak wybrał sobie model za ponad siedem stówek. Pewnie znakomity, jeśli się biega. Ewa przestała dość dawno, gdy dotarło do niej, że nigdy nie będzie policjantką, a utrzymywanie formy mija się z celem i kosztuje mnóstwo czasu. Kiedyś zostanie gliną to było jej marzenie. Liczyła, że dzięki spluwie i odznace przestanie czuć strach i rozwiąże swoje problemy. Ostatecznie, choć bez kłopotów zdała egzaminy wstępne i dostała się do szkoły policyjnej w Szczytnie, nie rozpoczęła nauki. To oznaczałoby wyjazd na drugi koniec Polski. Mama od razu zaczęła świrować.

Nie mogła zostawić jej samej. Ewa czuła, że jest jej winna dożywotnią wdzięczność. Dlatego ukończyła studia na lokalnej polibudzie – co innego mogła zrobić? Przecież niedoszła policjantka nie będzie fryzjerką, sprzedawczynią bułek w sklepie czy inną kosmetyczką. Tak wtedy myślała. Niestety, z braku laku wybrała kierunek, na który najłatwiej było się dostać. Turystyka i rekreacja. Przez wzgląd na mamę i tak nie zamierzała pracować poza miastem, więc tytuł magistra mogła sobie wsadzić... Roboty w Częstochowie było jak na lekarstwo.

Na studiach poznała Pawła, chyba się zakochała, przeżyła dwuletni związek, uroczyste zaręczyny, okres próbny mieszkania pod jednym dachem, wybór sali weselnej, sukni ślubnej, drukowanie i rozwożenie zaproszeń dla gości oraz anulowanie całej imprezy tydzień przed. Wszystko przez czarującego osiemnastolatka, którego poznała w fitness clubie, gdy jeszcze czasami ćwiczyła,

i przez jej głupotę. W końcu sama uległa pokusie i podała mu swój numer telefonu. Pech sprawił, że chłopak zadzwonił akurat wtedy, kiedy Paweł wyszedł z łazienki, a ona tego nie zauważyła. Podśledzał, jak się umawiają w motelu pod miastem i przyszłe małżeństwo szlag trafił.

Z czasem rozstanie z Pawłem uznała za jedną z lepszych rzeczy, jakie spotkały ją w życiu. Jeszcze na studiach pomagała mu rozkręcić marną firmę sprowadzającą chińskie zegarki. Niedoszły finansowy krezus ubzdurał sobie, że wystarczy sprowadzić tani szmelc, nadać mu włosko brzmiącą nazwę i towar sam się sprzeda. Nie sprzedawał się, ciągle trzeba było szukać klientów i wchodzić im w dupy. Nienawidziła tej roboty, podobnie jak chyba jego. Odkąd zamieszkali razem i zdała sobie sprawę, że Paweł to bujający w obłokach nieudacznik, przestała mu pomagać i podjęła pracę w agencji ochroniarskiej. Zwolniła się po kilku latach, już jako singielka.

Pilnowanie, żeby ludzie nie palili papierosów w sektorach rodzinnych i uspokajanie pijanych kibiców w pozostałych podczas niedzielnych meczów żużlowych lub piłkarskich oraz przewożenie kasy dla Biedronki i Lidla przestały ją bawić. Ciągłe przepychanki o bzdury, podczas których bez poważnego powodu nie można nawet użyć pistoletu na kulki, albo kilka godzin nudnego jeżdżenia od marketów do banków wychodziły jej bokiem. Miała dosyć dużych spodni, potężnych buciorów i pałki przypiętej do pasa. Mundur owszem, kręcił ją, ale ciuchy jak dla włamywaczy już nie. Zdecydowanie lepiej czuła

się w czarnych spódniczkach do połowy ud. W grę wchodziły jeszcze obcisłe dzinsy, koszulki z dużym dekoltem i wysokie obcasy. Takie jak włożyła dzisiaj. Poza tym ambitny dyrektorek firmy ochroniarskiej ciągle się do niej ślinił i puszczał sprośne teksty. Trzydziestotrzylatek z żoną i zarysem piwnego brzuszka. Nie mogła znieść starego zbrojeńca. Włożyła najkrótszą mini w kolekcji, rzuciła na biurko wypowiedzenie i kręcąc tyłkiem, opuściła firmę. Półtora roku temu dostała dotację i otworzyła butik z ekskluzywnymi ciuchami do ćwiczeń. Wynajmowała lokal w samym centrum Częstochowy.

– Przykro mi. – Przejrzała stan swojego magazynu, sprawdziła też u przedstawicieli producenta w innych miastach. – To ostatnia para. Inne rozmiary obecnie są niedostępne. Nawet nie mogę ich zamówić.

– A to peszek – rzucił zalotnie chłopak, opierając jeden łokieć na ladzie. Celowo napiął mięśnie niemal rozrywając rękaw koszulki. – Da się pani zaprosić na kawę po pracy? – rzucił bez cienia skrępowania. Młodzi zwykle uderzali do niej bezpośrednio. Nie bawili się w podchody.

Gdy stuknęła w klawiaturę, chłopak obczaił jej palce, upewniając się, że nie ma obrączki ani pierścionka zaręczynowego.

Schlebiało jej to. Lubiła młodych facetów. Dojrzały albo byli już po przejściach i szukali zastępstwa dla byłej żony, ewentualnie stałej kochanki, albo nigdy nie dorosli i nie potrafili nic zrobić ze swoim życiem. Młodzi mieli pasję, wierzyli, że świat leży u ich stóp. Czas miłosnych

zawodów i życiowych rozczarowań był dopiero przed nimi. Obstawiała, że ten w sklepie szybko zaszufładował ją do grupy niebrzydkich samotnych pań tuż przed trzydziestką, czyli uznał ją za desperatkę lub puszczałską. Ewa już nie była żadną z nich, choć jeszcze nie tak dawno temu dawała się młodziakom zapraszać na kawę, a potem na drinka. Zwykle kończyło się w łóżku.

– Kuisisz, chłopczyku, ale trochę się spóźniłeś. – Spojrzała na niego, przybierając „ważniakowaty” wyraz twarzy, który tak bardzo pociągał facetów. Wciąż nie rozumiała, czemu leca na najgorszą minę, jaką potrafiła zaserwować. – Mam po dziurki w nosie komplikacji, nie szukam następnych. Nie noszę obrączki, ale to nie oznacza, że jestem sama. Kupujemy inne buciki czy wychodzimy? – spytała słodko-złośliwym tonem.

– Jeśli to coś znaczy, wiedz, że mam dziewczynę i też nie potrzebuję komplikacji – próbował dalej niezrażony.

Liczył, że jeśli pochwali się, jakim jest dupkiem i potraktuje ją jak dziwkę, chętniej wskoczy mu do łóżka. W końcu w swoim mniemaniu pewnie był smakowitym mięskiem. Nie należała do grzecznych dziewczynek. Kiedyś skoki w bok pomagały jej stłumić smutek, później stanowiły odskocznię od rzeczywistości z Pawłem, a potem były sposobem na zapomnienie o nim i o własnej samotności. Ale odkąd zamieszkała u Iwa, naprawdę poczuła potrzebę stabilizacji. Rzadziej myślała o życiowych obsesjach. Nie robiła żadnych skoków w bok. Mocno wierzyła, że tym razem stworzy trwały związek.

– Świetnie, zaprosz ją na kawę. U mnie co najwyżej kupisz buty.

– Nie dasz się skusić? – Zamrugął, myśląc, że w ten sposób ją uwiedzie. – Na pewno?

– Może w przyszłym życiu...

Spojrzał na nią z rezygnacją. Nie miał pojęcia, że Ewa mówiła poważnie. Głęboko wierzyła, że każdemu dane jest drugie życie. To pozwalało jej częściowo pogodzić się ze śmiercią i rzeczywistością. Odkąd sięgała pamięcią, ciągle tęskniła za zmarłymi. Nic poza nadzieją na spotkanie ich w przyszłym życiu nie było w stanie uciszyć wewnętrznego krzyku rozpacz.

– W takim razie jeszcze się zastanowię, jakie buty wybrać, i wrócę innym razem. – Ukłonił się szarmancko.

Nie chce być natrętny, ale łatwo się poddaje, pomyślała.

– Te odniosę. – Podniósł buty z lady. – Gdyby jednak znalazła pani rozmiar, albo coś, przez najbliższe pół godziny będę w kawiarni za rogiem. Naszła mnie straszna ochota na słodką przekąskę – powiedział, niechący przypominać jej o croissancie, którego nie zdążyła zjeść na śniadanie.

– Będę pamiętać. – Bardziej miała na myśli rogala, leżącego na talerzu obok komputera, niż propozycję chłopaka.

Na równi z jego wyjściem poczuła wibrację w tylnej kieszeni dzinsów. Nie dane jej było nacieszyć się croissantem. Wyjęła komórkę ze spodni i spojrzała na wyświetlacz. Zrobiła głęboki wdech. Wiedziała, że czeka ją ciężka rozmowa. Dzwoniła mama.

2.

– Tak, mammo? – odezwała się niechętnie.

Mama wiedziała, w jakich godzinach Ewa zazwyczaj przebywa w pracy. Starła się jej nie przeszkadzać. Wyjątki stanowiły drugie piątki miesiąca, wtedy ta poczciwa i doświadczona przez los kobieta dostawała kręćka. Zakładając, że jej codzienne zachowanie kwalifikowało się do w miarę normalnych. Ale dzisiaj był czwartek, więc nie pora na telefon.

– Siedzisz w pracy jak zwykle? – spytała niby to troskliwie matka. Tak naprawdę niezbyt przykładała wagę do losów córki.

Mama najważniejszą rodzicielską robotę odwaliła wiele lat temu i w jej mniemaniu ówczesne działania zwalniały ją z dalszych obowiązków. Swoją mentalną nieobecność tłumaczyła córce potrzebą dawania jej wolnej ręki. Pomijając pranie, gotowanie, prasowanie i zapewnianie dachu nad głową, matka co najwyżej prześlizgnęła się przez jej życie. Potem tylko lamentowała, że córka wyprowadziła się, zostawiając ją samą. Nawet nie cieszyła się z jej wesela ani nie płakała po jego odwołaniu. Kochała Ewę, jednocześnie chyba jej nienawidząc.

– Dzień jak co dzień. Walczę o przetrwanie i coś więcej – wyjaśniła lekceważącym głosem. Sama już nie pamiętała, kiedy ostatnio cieszyła się na rozmowę telefoniczną z mamą.

Choć nie mówiła tego głośno, miała do niej żal. Matka nigdy nie próbowała sugerować córce właściwej ścieżki życia, nie zachęcała do konkretnego liceum, nie nalegała na żadne studia. Zostawiała jej wolną rękę, uznając, że sama powinna o sobie decydować. O ile piętnastoletnia dziewczynka po tak ciężkich przejściach jak Ewa może na serio o sobie decydować. Wtrąciła się jeden raz – gdy Ewa poinformowała, że dostała się do szkoły policyjnej w Szczycinie i spędzi tam kilka lat.

„Kilka lat? Tak daleko... A potem służba, więc też nie wiadomo, gdzie cię rzucą. Możesz skończyć w Suwałkach albo w Kołobrzegu, a ja zostanę tutaj sama. Cóż... Rób, jak uważasz, decyzja należy do ciebie”.

Nie mogła zostawić mamy. Bez córki nie wytrzymałaby roku i skończyłaby w wariatkowie albo, co gorsza, w samotnym zwidzie targnęłaby się na swoje życie. Ewa kochała mamę, ale bolało ją, że jak wielu rodziców jej rówieśników, nie naciskała na dziecko o dobre stopnie, nie zachęcała do prawa, ekonomii czy medycyny. Ogólnie nie interesowała się edukacją Ewy, więc jak na nastolatkę po przejściach przystało, podejmowała własne, zwykle błędne decyzje.

– Mogłabyś mnie teraz odwiedzić? – Mama, gdy czegoś chciała, potrafiła skamleć niczym słodki husky. Właśnie rozpoczęła jedną z takich gier.

Ewa, mimo twardej powłoki, miała miękkie serce. Z reguły desperacki ton matki działał. Po części ją rozumiała. To matka musiała wtedy podjąć decyzję i chyba nigdy się z nią nie pogodziła.

– Mamciu, to konieczne? – Ugryzła kawałek rogała; tylko solidna dawka cukru mogła ją uspokoić. – Przecież wiesz, że muszę z czegoś żyć, a ty niestety nie posiadasz majątku, dzięki któremu mogłabym nie pracować – wytłumaczyła z pełnymi ustami. – Spotkamy się jutro. Jak zawsze w drugi piątek, dobrze? – Automatycznie pomyślała o tacie. Gdyby żył, nigdy nie musiałyby odprawiać tego potwornego obrzędu. – Teraz jestem zajęta w pracy.

Tata zginął w wypadku samochodowym niecały rok przed kolejną tragedią, jaka spotkała ich rodzinę. Podobno był świetnym kierowcą, ale nie nauczył się jeszcze panować nad napędem na cztery koła połączonym z potężnym silnikiem GSX. Wypadł z zakrętu na DK1 w miejscowości Brudzowice. Teraz oznakowanym jako oficjalny czarny punkt. Tata pracował jako kurier dla częstochowskich szpitali. Do szpitala w Katowicach woził materiały histopatologiczne, krew, wyniki badań, do odczytania których brakowało w Częstochowie specjalistów. Stamtąd często przywoził kroplówki i sprzęt medyczny. Był szybki, skuteczny i zawsze dostępny. Nieźle zarabiał. Na co dzień używał samochodu dostawczego. W dniu wypadku miał do przewiezienia tylko jedną paczkę. Lało jak z cebra, ale on postanowił się przejechać swoim

świeżo sprowadzonym ze Stanów, kosmicznie drogim jak na tamte czasy mitsubishi eclipse...

Po jego śmierci mama była w rozsypce. Pierwszy raz zaszła w ciążę w klasie maturalnej, od razu wyszła za męż. Nie skończyła szkoły, nigdy nie pracowała. Dlatego potem miała problemy ze znalezieniem sensownego zajęcia. Trafiły się tylko dorywcze prace typu pomoc domowa, sprzątanie lub opieka nad dziećmi. Głównymi źródłami dochodu były renta po ojcu i wynajem pokoi w domu babci. Babcia Ewy miała piętrowy dom na Wyczerpach, w porządnej częstochowskiej dzielnicy. Zawsze znajdowali się chętni do wynajmu sporego lokum za rozsądną cenę. Dom był w całości przepisany na jedyną wnuczkę. Niestety, dopóki babcia żyła, nie zamierzała się wyprowadzać ani tym bardziej sprzedawać nieruchomości. Ledwie zgodziła się na wynajem. Ewa traktowała babcię obojętnie, praktycznie w ogóle się z nią nie widywała. Miała cichą nadzieję, że ta nie pożyje jakoś przesadnie długo i ona będzie mogła jak najszybciej spieniężyć nieruchomość wartą co najmniej kilkaset tysięcy. Wtedy dostałaby prawdziwą szansę na odmianę losu.

– Młodzi nie zdają sobie sprawy, że są inne priorytety niż praca – westchnęła nauczycielskim tonem mama. – Ale napawa mnie dumą, że zrobiłaś się taka niezależna. Widać dobrze cię wychowałam.

Słyszac te słowa, Ewa poczuła przyjemne ciepło w żołądku, choć słowo „wychowałam” zakrawało na ironię.

Matka kontynuowała:

– Wiem, że masz ciężko, ale ja po prostu muszę się z tobą zobaczyć. Ciągłe mówiłaś, że powinnam coś zrobić i wreszcie ruszyć do przodu. Powtarzasz mi to od lat. W końcu posłuchałam twojej rady. Podjęłam szalenie ważną decyzję i chcę ci ją jak najszybciej zdradzić.

Ważna decyzja i mama? To nie wróżyło niczego dobrego.

– Jak nie możesz teraz, spotkajmy się wieczorem.

– Wieczorem tym bardziej nie mogę, bo...

– Wiem, masz randkę z fryzjerem – dokończyła za córkę. – Jest młodszy od ciebie, szalenie przystojny i ma własną firmę. Korzystaj, dopóki się nie zestarzałaś.

Mama często powtarzała, że człowiek powinien korzystać z życia, póki jest młody, bo młodość szybko przemija, a nieszczęścia chodzą po ludziach. To jedna z niewielu matczynych rad, jaką dostawała. Usłyszała ją nawet w dniu odwołania swojego ślubu.

– Dobrze, wygrałaś. Zamknę sklep i zaraz wyjeżdżam. – Słuchanie smutnego głosu mamy sprawiło, że choćby chciała, nie dałaby rady odmówić. Rzadko jej odmawiała, a jeśli już, przychodziło jej to z trudem. Poza tym była szalenie ciekawa, co mama wymyśliła. – Wpadnę tylko na godzinkę i wracam, bo...

– Musisz pracować! Doskonale to rozumiem. – Matka zaprzeczyła samej sobie. Przecież przed chwilą mówiła o większych priorytetach niż praca. – Wpadaj więc na chwilkę i jedź cieszyć się życiem, za które codziennie powinnaś dziękować. Bogu i nie tylko.

Kończąc, na wszelki wypadek przypomniła o najważniejszym. Ich temacie tabu. Rozmowie, której nigdy nie przeprowadziły, choć obie strasznie jej potrzebowały. Ale jeszcze bardziej bały się jej następstw. Nie były na nią gotowe. Chyba nigdy nie będą.

Mimo wczesnej pory zamknęła sklep i wsiadła do odpicowanego mitsubishi eclipse drugiej generacji. Przerobionego na gaz – ze względu na bardzo szczupły portfel właścicielki. Auto znaczyło dla niej dużo. Kiedy mieszka się w wiosce, takiej prawdziwej, kilkusetosobowej, daleko od miasta, podróż do centrum stanowi nie lada wyzwanie. Jazda pekaesem trwa ponad godzinę, a przy ostrej zimie znacznie się wydłuża. Mając to na uwadze, Ewa zdała na prawko najszybciej, jak się dało. Mama chciała, żeby kupiła sobie jakąś skodę octavię, toyotę corollę albo innego miejskiego gruchota. Tymczasem Ewa wolała kupić nowszy model samochodu, którym jeździł tata. I który był jego oczkiem w głowie, a potem odebrał mu życie. Mama bardzo przeżywała zakup eclipse, ale nigdy go nie skomentowała.

Dzięki mitsubishi podróż z miasta do domu skróciła się do dwudziestu pięciu minut. No i bryczki zazdrościli jej wszyscy faceci w szkole. Gdy ją kupiła, klima nie działała, a w środku śmierdziało fajkami, choinkami zapachowymi i wszystkim, co się kojarzyło z modnymi gadżetami przełomu wieków. Wielu właścicieli orało dwustukonny silnik, zostawiając ślady swojej obecności na fotelach, kierownicy czy desce rozdzielczej. Odkąd

zaczęła zarabiać, ładowała w samochód lwią część kasy. Przemalowała go na jaskrawą zieleń, odświeżyła wnętrze, zrobiła tuning zewnętrzny i wewnętrzny. Założyła nowe felgi, spojler, zderzaki, podrasowała system audio i naprawiła klimatyzację. Teraz eclipse prezentowało się groźnie, zupełnie jak żywcem wyjęte z filmu o wyścigach ulicznych. Ewa kochała swoją furę, bo to ona uczyniła ją niezależną i pozwoliła na dobre wyrwać się z miejsca, w którym dziewczyna się urodziła.

W jej rodzinnej wiosce dawne tradycje mieszały się z nowoczesnością. Stare gospodarstwa kontrastowały z powstającymi jeden po drugim eleganckimi domami. Zniszczone auta z lat dziewięćdziesiątych z nowiutkimi brykami za kilkaset tysięcy. Kiedy Ewa była mała, luksusowych domów nikt nie miał tu w planach. Panował typowo wiejski klimat i wiejska mentalność. Dosłownie kury chodziły po ulicy. Od zawsze nienawidziła tego miejsca. Dla tych, co mieszkali tu od urodzenia, stanowiło więzienie, z którego nie można się wyrwać, dla nowych – spełnienie snu o podmiejskiej willi. Zawsze chciała się wynieść do miasta, mieć mnóstwo koleżanek i nie oglądać codziennie załamane spojrzenia mamy. Brakowało jej równieśników. Nie miała żadnych koleżanek. Podstawówkę skończyła w miejscowości, którą od biedy można by nazwać miasteczkiem. Takim z wójtem, strażą pożarną i dwoma supermarketami. Do szkoły uczęszczała zbieranina dzieciaków z pozostałych wiosek. Nikt się na dobre nie zintegrował. Do czasów ogólniaka

matka była jej jedyną przyjaciółką. Później miała już koleżanki, ale jakoś nie potrafiła nawiązać z nimi dłuższych znajomości. Znacznie łatwiej odnajdywała wspólny język z facetami.

Zaparkowała przed furtką stanowiącą przedłużenie rdzewiejącego płotu. Nie był malowany od lat. Trawa została skoszona w zeszłym miesiącu, kiedy Ewa nie mogła już patrzeć na lenistwo matki i sama wyciągnęła kosiarkę. A przecież mama też mogła to zrobić. Na Boga, miała pięćdziesiątkę, ale nie zaliczała się do babć zmęczonych życiem! Stać ją było na taki wysiłek. Tyle że nie przywiązywała wagi do ogródka ani do niczego, co wykraczało poza mury domu.

W środku dla odmiany panował idealny porządek. Podłogi poodkurzane, kuchnia wysprzątana, przedpokój wyczyszczony na błysk. Jedyne, co raziło, to umeblowanie i wyposażenie. Nie zmieniło się od połowy lat dziewięćdziesiątych, czyli od śmierci taty. Dom tata odziedziczył po swoim ojcu. Dopóki dziadek żył, rodzice mieszkali razem z nim. Ewa słabo pamiętała tamte czasy.

Mama nie była w stanie pozbyć się ciężkiego jak słoń telewizora, starych mebli, szklanek z plastikowymi uchwytami, kuchenki na butlę gazową, duraleksowych filiżanek, półkotapczanu ani kupić sobie zmywarki. Tu czas stał w miejscu, przez lata udało się namówić mamę jedynie na zmianę pieca z węglowego na gazowy. Gdyby nie nastoletnie potrzeby Ewy, nie mieliby nawet internetu.

Na stole w salonie czekały mocna, fusiasta kawa z dużą ilością cukru i michałki. Ulubiony grzeszny zestaw Ewy. Mama siedziała na fotelu twarzą do wejścia.

– Córeczko... – powitała ją, wstając z kanapy.

Wąłła, wręcz wychudzona kobieta z pokaźną ilością zmarszczek, krótkimi włosami usilnie farbowanymi na blond, jakby w ten sposób dało się przedłużyć naturalny kolor z młodości, i mętnym spojrzeniem. Płakała. Łzy ściekały po policzkach. Z bolesną miną rozłożyła ręce, prosząc córkę o uścisk. Widok rozbitej matki, wysprzątane domu i zapach starych mebli natychmiast ożywiły wspomnienia. Ewa poczuła ból w klatce piersiowej.

– Mamusiu... – Zaszlochała, rzucając się mamie na szyję. Ścisnęła ją mocno, przytulając głowę do piersi. – Dziękuję ci, dziękuję... – Zrezygnowała z pracy w policji, kosiła jej trawnik, zamykała firmę, żeby ją odwiedzić, bo zaszła taka potrzeba, pomagała finansowo, jak tylko mogła, choć przy odrobinie chęci mama sama jakoś dałaby sobie radę. Ewa poświęcała się we wszystkim, bo wciąż nie znalazła innego sposobu na odwdzięczenie się mamie za to, co dla niej zrobiła.

3.

Tkwiły w bolesnym uścisku, wypłakując swoje żale. Raz w miesiącu robiły to razem, bez skrępowania. Nie rozmawiały o tym, co było, tylko łączyły się w cierpieniu. Mijały lata, ale one wciąż nie były gotowe na tę jedną, najtrudniejszą rozmowę. Chciały jedynie wspólnie pocierpieć. Bolesną chwilę uniesienia przerwał telefon dzwoniący w kieszeni Ewy. Eminem i refren z jego hitu *Stan*. Dzwonek ustawiony specjalnie na jedną osobę, która ostatnimi czasy dzwoniła wyjątkowo rzadko.

– Pola oddzwania – powiedziała mamie, choć zważywszy na to, że Ewa dzwoniła do niej jakieś cztery godziny temu, słowo „oddzwania” zabrzmiało strasznie dziwnie.

– Biedne dziecko... – westchnęła mama.

Zawsze tak reagowała na Polę, zupełnie jakby krzywda, która spotkała Ewę, znaczyła mniej.

– Muszę odebrać. – Odkleiła się od mamy i wytarła dłońią łzy. Chwyciła za komórkę i wbiegła po starych drewnianych schodach na piętro. Zatrzymała się przed drzwiami do swojego pokoju. Mama szła w krok za nią. – Cześć, jestem u mamy – powiedziała, nie dając

dzwoniącej szans na rozpoczęcie rozmowy. Zależało jej, żeby Pola od razu się domyśliła, że nici ze swobodnej gadki.

Przez krótki czas żyły z Polą blisko. Chyba sposób, w jaki się poznały, i dźwigany ciężar mimowolnie skazały je na przelotną, lecz intensywną znajomość. Teraz wiele się pozmieniało. Ostatnio ich kontakt ograniczał się do pojedynczych telefonów raz na kilka tygodni. Coraz ciężiej przychodziło im znalezienie wspólnego języka. Nie widziały się od dobrych paru miesięcy.

– Spoko, przecież to ty do mnie dzwoniłaś pierwsza. Wyszła jakaś pilna sprawa? – spytała tradycyjnie obojętnym tonem człowieka pogodzonego ze swoim losem. Jak zwykle mlaskała, żując gumę. W tle słychać było polski hip-hop. Ewie wydawało się, że te dwa elementy są na stałe przyszyte do Poli. Guma do żucia i polski hip-hop plus ewentualnie złość na cały świat. Tak w skrócie mogła ją zdefiniować.

– Nie, nic pilnego. – Nawet gdyby było to pilne, kilka godzin później i tak jest już nieaktualne, dopowiedziała w myślach. – Jutro jest ten dzień. Tak się złożyło, że wypada zarówno u ciebie, jak i u mnie. Chciałam tylko spytać, czy coś się zmieniło i przypadkiem nie wybierasz się na cmentarz. Masz już dwadzieścia lat, chyba najwyższa pora porozmawiać i się pogodzić... Gdybyś chciała, mogłabym jechać z tobą i cię wspierać.

Pola nie obchodziła miesięcznic, drugich piątków, rocznic ani żadnych innych obrzędów związanych

z upamiętnianiem dawnych wydarzeń. Przypadek sprawił, że w tym roku rocznica jej tragedii wypadła akurat jutro, w drugi piątek miesiąca. Ewa poczuła się zobowiązana do niej zadzwonić. Taka już była.

W przeciwieństwie do Poli razem z mamą miały swój niezmienny rytuał. Trwał od prawie dwudziestu lat. Jutro w południe przyjedzie na wieś, pojedą po wielki bukiet, kupią pluszowego misia pandę i udadzą się na cmentarz. Tam przez kolejną godzinę będą wpatrywały się w grób, rozmyślając nad sprawami, których i tak nie mogły już zmienić. Ewentualnie pogadają i wspominają. Potem wyczyszczą grób, złożą kwiaty i ustawią przed nimi misia. Następnie w milczeniu wrócą do domu, a po drodze mama będzie się torturować lustrowaniem wnętrza ec-lipse.

– Noo, już się rozpędzam! – krzyknęła Pola, po czym zamilkła. Zamiast jej głosu Ewa usłyszała niezrozumiały refren piosenki i lekki huk. Przebiła balona zrobionego z gumy do żucia. – Nawet kupię jej bukiet róż na przeprosiny. A nie, czekaj. To nie będzie na przeprosiny, tylko w podziękowaniu za trudy samotnego wychowywania mnie. Może dołączę też pudełko czekoladek. Wiesz, jak suka lubi się obżerać? Teraz schudła, ale chyba nadal nic jej tak nie cieszy, jak nadprogramowe żarcie.

Mama Poli, w odróżnieniu od rodzicielki Ewy, strowała nią na każdym kroku. W podstawówce i liceum kazała nosić idiotyczne ubrania i fryzury. Zmuszała do nauki, zapisywała na niezliczoną ilość korepetycji

i nieustannie kontrolowała. Wymyśliła sobie, że Pola, jak jej ojciec, zostanie lekarzem. Nie mogła chyba wymyślić gorszej roli dla niej. Pola nie była głupia, co to, to nie. Po maturze zdała egzaminy na studia medyczne, ale następnie celowo zrezygnowała z podjęcia nauki. Spędziła mnóstwo czasu, kując jak wściekła tylko po to, żeby zranić mamę, wyprowadzić się od niej i zacząć żyć po swojemu. Poli nie wiodło się najlepiej, tak przynajmniej sądziła Ewa, która nie mogła zrozumieć tej dziewczyny. Gdyby to ona dostała od losu taką szansę jak możliwość studiowania na medycynie, na pewno by jej nie zmarnowała w głupi sposób.

– Tylko po to dzwoniłaś? – Głos Poli wręcz emanował nadzieją na twierdzącą odpowiedź. Pewnie oddzwaniała, żeby mieć tę wątpliwą przyjemność z głowy.

– W sumie to tylko... – Ewa nie zamierzała jej zawieść. – Daj znać, jak będziesz mieć wolną chwilę. Może wyskoczmy na piwo i pogadamy? Dawno się nie widziałyśmy. – Nie byłaby jednak sobą, gdyby nie spróbowała namówić Poli na spotkanie.

Swego czasu jej obecność naprawdę Ewie pomagała. Dziewczyna myślała nawet, że wreszcie znalazła pierwszą prawdziwą przyjaciółkę. Niestety życie szybko zweryfikowało te złudzenia. Poznały się, gdy Ewa była już po rozstaniu z Pawłem, bez pracy i próbowała odnaleźć sens istnienia.

– W tej chwili jestem solidnie zarobiona. – Odpowiedź koleżanki przywróciła ją do rzeczywistości. Pola wiecznie

była zarobiona. – Napiszę ci eskę, jak się coś zmieni. – Przyspieszyła tempo mówienia, żeby zabrzmieć bardziej niecierpliwie. Przy okazji podkręciła muzykę. – Muszę kończyć. Udanej miesięcznicy. Cześć. – Rozłączyła się, nie dając Ewie odpowiedzieć.

Schowała telefon do spodni. Mama cały czas przysłuchiwała się ich rozmowie. Stała bardzo blisko. Ewa niemal czuła jej oddech na plecach.

– Popsuł ci się kontakt z Polą? – Doskonale wiedziała, co łączyło ją i Polę. Poza detalami swoich seksualnych podbojów Ewa miała przed mamą niewiele tajemnic.

– Ciężko popsuć coś, czego nie ma, mamó – powiedziała chamskim tonem, wyzywając się na mamie za zachowanie Poli, i weszła do swojego pokoju. Nie do końca wiedziała po co. Chyba był to odruch bezwarunkowy po znalezieniu się na piętrze. Zawsze ciągnęło ją do siebie.

Cały dom błyszczał czystością, ale w tym jedynym pokoju było brudno. Żaluzje zasłonięte, łóżko rozłożone, tak jak zostawiła je Ewa, gdy pomieszkiwała tu po rozstaniu z Pawłem, kurze niepościerane, aż drażniły nos. W ciągu tych wszystkich lat tylko jej pokój zmieniał wystrój. Dziecięce zabawki zastępowały drobiazgi dojrzewającej kobiety, plakaty z My Little Ponny czy księżniczkami Disneya znikwały ze ścian, a w ich miejsce pojawiały się zdjęcia boysbandów, potem plany zajęć na studiach. Malutkie szafy dla dzieci zastąpiła duża komoda z Ikea i jeszcze większa szafa z drzwiami przesuwными. Ewa sama urządziła sobie pokój. Robiła wszystko, żeby nie

wyglądał jak kiedyś. Nawet zerwała tapetę i pomalowała ściany na seledynowo. Jednak do największej zmiany doszło dwadzieścia lat temu. Wtedy pokój stracił swoją duszę i żaden remont nie był w stanie mu jej przywrócić.

– Przykro mi to słyszeć, córeczko. – Mama szła za nią jak cień. Nawet podała jej michałka, którego Ewa w całości wsadziła do ust. – Kiedy pierwszy raz ją tu przyprowadziłaś, myślałam, że zostanieie przyjaciółkami do końca. Wiesz, takimi, których nie rozdzielają mężczyźni ani zmiany związane z upływem czasu. Zwłaszcza że Pola tak desperacko potrzebowała przyjaźni. – Matka westchnęła. – Cóż, widocznie postanowiła radzić sobie z bólem inaczej. Tak jak to robiła, zanim ją poznałaś. Musisz to uszanować.

– A myślisz, że nie szanuję? Żal mi jej, ale nie zamierzam robić za Matkę Teresę. Wolę się skupić na sobie.

Otworzyła okno. W pokoju panował straszny zaduch. Pachniało kurzem, stęchlizną i trochę starym jedzeniem, którym zdążyły przesiąknąć ściany. Ewa często zostawiała niedojedzone resztki na szafce przy łóżku, a mama nigdy ich nie sprzątała. W ogóle rzadko przychodziła tu bez zaproszenia. Po wyprowadzce córki praktycznie się to nie zmieniło...

W pokoju mogłoby śmierdzieć nawet zepsutą zupą ogórkową albo zdechłą rybą, a nos mamy i tak w pierwszej kolejności wychwyciłby tylko jeden odór. Pojawiał się zawsze po przekroczeniu progu i nie było go w stanie zabić żadne wietrzenie, zapuszczenie wnętrza brudem,

zmiana mebli ani przemalowanie. Przeklęty odór śmierci przywarł do tych murów na zawsze i tylko one dwie go czuły.

Mama chodziła za nią krok w krok. Nie przystanęła w progu pokoju, nie usiadła na łóżku ani na fotelu obrotowym przy biurku. Wołała iść za córką niczym odychający cień – od okna do okna, potem pod biurko, którego Ewa dotknęła palcem wskazującym, sprawdzając ilość kurzu osiadłą na drewnianym blacie. Palec momentalnie zrobił się szary.

– To powiesz mi wreszcie, jaką ważną decyzję podjęłaś? – spytała, podchodząc do szafy.

Mama stanęła obok niej. Ewa dotknęła prawych drzwi przesuwnych i chwilę się zawahała. Wiedziała, co zobaczy po ich otwarciu. Nie zaglądała tam ponad rok, choć kiedyś rozwikłanie tego, co było w środku, uważała za życiowy cel i obsesję. Pracę nad tym zaczęła, gdy była w liceum. Potem poszła na studia, pojawił się Paweł, praca, inni faceci. Słowem: życie. Obsesja odsunęła się na dalszy plan, co najbardziej cieszyło mamę. Wróciła zaraz po rozstaniu Ewy z Pawłem. Najintensywniej dziewczyna pracowała nad tematem zaraz po poznaniu Poli. Próbowały przez pół roku, po czym dały sobie spokój. Zapał mijał, Pola była jeszcze krnąbrną nastolatką, matka kazała jej się uczyć i wracać wcześniej do domu. Nie mogła poświęcać przyjaciółce tyle czasu, ile było trzeba. Ewa dostała dotację, poznała Iwa, zbudowała sobie azyl chroniący jej myśli przed obsesją. Obsesja nigdy nie zniknęła,

ale w obecnych czasach nie dominowała. Nie było sensu zwracać na nią uwagi.

– To musi zniknąć. – Obawa w głosie mamy była aż nadto wyczuwalna. Kobieta wskazała drżącym palcem szafę. Przekazanie niewygodnych nowin córce nie przychodziło łatwo. – Najlepiej jeszcze dzisiaj. Wynajęłam górę. Pojutrze wprowadzają się lokatorzy.

Ewa już miała odejść od szafy, ale słowa mamy tak ją zszokowały, że zamarła z dłonią przyklejoną do drzwi.

4.

– Co? – spytała, niepewnie odklejając dłoń od drzwi. – Chcesz, żeby ktoś obcy tu zamieszkał? – Spojrzała na mamę. Ta wpatrywała się w szafę mętnym wzrokiem, którego blask został zgaszony przed laty. – Chcesz zrobić hotel z t e g o pokoju? Z domu taty? Zwariowałaś?

Nie mogła uwierzyć własnym uszom. W przeszłości, dość dalekiej przeszłości, pomiędzy szukaniem dorywczych prac opiekunek i sprzątarek mama miewała różne genialne pomysły. Zwykle były na poziomie Ferdynanda Kiepskiego, bo jak inaczej nazwać uprawę truskawek pod handel, złoty interes na sprzedaży własnych pomidorów do supermarketów, który skończył się na chęciach i odrzuconych ofertach, lub hurtownię jajek, kiedy ma się raptem dwadzieścia metrów pola i hoduje trzy kury? Z wielkich matczynych wizji nic nie wychodziło. Ewa traktowała je z przymrużeniem oka, były niegroźne, pozwalały jej wypełnić pustkę, ale to, co usłyszała teraz, przechodziło ludzkie pojęcie!

– Od lat powtarzasz mi, że powinnam zająć się jakąś pracą, więc się zajmuję – odparła z dumą mama. Spojrzała

z ukosa na córkę i wsadziła do ust michałka. – Nie mogę żyć tylko z zysków z domu babci i z zasiłku. Mój dom jest za drogi w utrzymaniu, żeby nic nie robić. To twoje słowa – dokończyła triumfalnie, żując cukierka.

W jednym się zgadzały. Dom był zdecydowanie za duży na jej potrzeby i za drogi w utrzymaniu jak na jej budżet. Dwa obszerne piętra, każde o powierzchni ponad siedemdziesięciu metrów. Na górze sypialnia, pokój Ewy i łazienka. Na dole salon, pralnia, mniejsza łazienka i dodatkowy pokój, w którym za życia tata zaszywał się, kiedy miał zły dzień. Dochodziła jeszcze piwnica, a tak naprawdę istna rupieciarnia. Zniszczone graty, kotłownia i warsztat, gdzie tata pracował przy udoskonalaniu swojego eclipse.

– Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli.

Wiele razy namawiała mamę do sprzedaży domu i kupna kawalerki w mieście. Jej życie stałoby się łatwiejsze. Dom z działką był wart co najmniej trzysta, czterysta tysięcy. Kawalerkę na Rakowie można było kupić nawet za sto, sto czterdzieści, a we w miarę nowym budownictwie w lepszej dzielnicy niewiele ponad dwieście. Mama zyskałaby spory zastrzyk gotówki, wygodne lokum, co przy odpowiednio oszczędnym trybie życia wystarczyłoby na dożywotnią niezależność. Oprócz tego miałyby małą powierzchnię do sprzątnięcia, bez ogródka, a w pobliżu ludzi, z którymi mogłaby nawiązać kontakt, którzy nie patrzyliby na nią przez pryzmat wydarzeń sprzed lat. Tu, we wsi, wszyscy starzy mieszkańcy znali ich historię, a przynajmniej tę ogólnodostępną część.

– Wiem, córeczko, ale to mój dom i choćbyś nie wiem jak się upierała, ja decyduję. Może za rzadko mnie widzujesz i nie wiesz, ale kupiłam komputer i nauczyłam się posługiwać internetem. Wystawiłam ogłoszenie, wczoraj zgłosiło się dwóch przemiłych panów.

Mama i dwóch panów?! Matko Boska! Przez głowę Ewy przeleciało tornado negatywnych myśli.

– Postawili warunek. Mam wysprzątać pokój na błysk, dostawić drugie łóżko i pozbyć się twoich rzeczy. Łóżko już zamówiłam ze sklepu meblowego, przywiozą je jutro rano. Sprzątaniem zajmę się dzisiaj. Ci panowie są w porządku, nie są homo, dostali pracę w centrum logistycznym, które niedawno powstało obok nas. Mają stąd blisko do pracy, a cena też im odpowiada – tłumaczyła zalety wynajmu prawie jak zawodowy agent nieruchomości.

Ewie aż zakręciło się w głowie od nadmiaru wrażeń. Oddychała głęboko, próbując się uspokoić.

– Płacą porządne pieniądze, a mnie nie będą wadzić. Planuję wynająć jeszcze sypialnię i przenieść się do gabinetu taty.

Tego było już za wiele. Ewa nie wytrzymała nerwowo.

– Sprzedając dom, być może raz na zawsze pozbyłabyś się wspomnień i zaakceptowała własny wybór!

– Córciu, ja go dawno zaak... – zaczęła, ale nie skończyła. Pełna odpowiedź niebezpiecznie zbliżyłaby się do rozmowy, na którą nie były według niej gotowe.

Ewą targwały tak silne emocje, że w tym momencie mogłaby podjąć każdy temat. Mimo to nie podjęła. Puściła

mamie długą pogadankę o trudach wynajmu i niewygodzie mieszkania z obcymi mężczyznami.

Mama słuchała w milczeniu. Spuściła głowę, jakby oczekiwała właśnie takiej reakcji córki i chciała mieć bezproduktywny wykład jak najszybciej za sobą.

– Nie sprzedam domu. Wałkowałam to setki razy – zaczęła starą śpiewkę, gdy tylko Ewa przerwała wywód, żeby wziąć głębszy oddech. – Człowiek, który przez większość życia mieszkał na wsi, nie przeprowadzi się na stare lata do miasta. Już nie pamiętam, jak to jest mieszkać w mieście. Dopóki żyję, nigdy nie wyniosę się z domu. Nigdy! – krzyknęła, co rzadko jej się zdarzało. – Potrzebuję pieniędzy, ty w ogóle nie korzystasz ze swojego dawnego pokoju, ja w sypialni praktycznie nie śpiam. Zwykle noce i tak spędzam na dole. U taty... – dodała z zalem. Obie wiedziały, że gdyby taty na jednym głupim zakręcie nie poniosła fantazja, kolejne akty dramatu ich rodziny nigdy by się nie wydarzyły. – Piętro jest dla mnie zbędne, więc jeśli skończyłaś przemawiać, spakuj, proszę, swoje rzeczy. Możesz je znieść do pokoju taty albo do piwnicy, ale to... – Wskazała na szafę, znów zadrżały jej palce. – To musi zniknąć.

– Co niby mam z tym zrobić?

– Wyrzucić... – Mama wzruszyła ramionami. – Przecież i tak już z niej nie korzystasz. Zrób zdjęcie tym swoim świecącym telefonikiem na pamiątkę i spal w ogródku. – W garści ścisnęła kilka michałków. Położyła cukierki na podłodze. Ruszyła do drzwi.

– Mamo... – Ewa już miała dać jej odejść i zostać sama w miejscu, w którym rozegrał się jej największy koszmar, ale nie mogła się powstrzymać. Mama przystanąła, czekając na słowa córki. – Ile będą płacić?

– Tysiąc dwieście – wyjaśniła mama, po czym podeszła z powrotem do córki, objęła ją czule i przytuliła do piersi. Ewa nie protestowała. – Podzielimy się na pół. Jesteśmy drużyną, przecież wiesz.

Nie zareagowała. Dała się przytulać jeszcze przez chwilę, po czym zwinnym ruchem wyswobodziła się z jej objęć i otworzyła szafę. Za drzwiami nie było półek, regałów ani wieszaków na ubrania. Wewnętrzną ścianę w całości wypełniała prostokątna tablica przybita gwoździami do drewna. Na niej znajdowały się amatorskie zdjęcia, wycinki prasowe, jej własne notatki, wydrukowane mapy i niby pozbawione kontekstu słowa nabazgrane na karteczkach samoprzylepnych, które mimo upływu lat o dziwo nie odkleiły się od paździerzowej powierzchni. Tablica skrywała jej obsesję...

Za młodu siedziała przed nią całymi dniami. Wpatrywała się w tablicę, analizując, główkując, szukając rozwiązań. Między innymi dzięki pracy przy tablicy odnalazła Polę. Liczyła, że robota w policji pomoże jej w rozwiązaniu zagadki. Ale nigdy się nie przekona, czy miała rację. Kiedyś pamiętała każdy szczegół, każdy najdrobniejszy detal swojego śledztwa. Czas zamazał znaczną część wspomnień, motywacja zmalała, aż w końcu całkowicie zniknęła. Została tylko ta tablica. Ewa trzymała ją

z nadzieją, że któregoś dnia dojdzie do przełomu i wtedy znów do niej powróci.

– Naprawdę chcesz się jej pozbyć? – spytała mamy.

– Tak, zdecydowanie chcę się tego pozbyć – odparła beznamiętnie mama. – Podobnie jak chcę wynająć nieużywane pokoje.

– Jeśli ją zdejmę, być może nigdy nie uda nam się znaleźć... – Nie dokończyła.

Zostawiła tablicę i podeszła do szafki nocnej przy łóżku. Tym razem mama nie poszła za nią. Stała w tym samym miejscu, wpatrując się w wycinki przyklejone do tablicy. Wiedziała, gdzie idzie córka, i nie chciała patrzeć na to samo bolesne wspomnienie.

– Bądź realistką, córeczko. Nadzieja to jedno, a fakty – coś zupełnie innego. Mówisz o czymś abstrakcyjnym. – W głosie mamy dała się słyszeć rezygnacja. – Przez tyle lat się nie udało, a wtedy pracowałeś zawzięcie jak prawdziwy detektyw. Napędzały cię wściekłość, żal i nienawiść. Teraz one zelżały, nic z tym nie robisz, więc nie możesz oczekiwać efektów. A jeśli chcesz dalej nad tym pracować, rób to gdzie indziej. Możesz ją zabrać do siebie.

– Pewnie, jest wyższa ode mnie. Już widzę, jak mieści się w aucie. – Wzięła do ręki ramkę ze zdjęciem. Rękawem przetarła kurz. Wyjęła fotografię, zgięła na pół i schowała do spodni. – Biorę je ze sobą.

– Skoro musisz... – Mama szarpnęła za dolną część tablicy, próbując oderwać paździerz od drewna. – Wolałabym, żebyś zostawiła je w domu. Lepiej się czuję, kiedy

je mam. To jest moje ulubione. Nie rozumiesz, ile dla mnie znaczy.

Ewa nie była pewna, co przelało czarę goryczy. Bezczelna próba przywłaszczenia sobie jej własności czy to, że mówiąc, mama oderwała dolną część tablicy. Jedno i drugie zabolalo Ewę tak bardzo, jakby została zdzielona batem w gołe plecy.

– Nie rozumiem? Pewnie, że nie rozumiem! – ryknęła ile sił, podbiegając pod szafę. Mama odskoczyła od tablicy. Upadła pupą na podłogę. – Nie mogę zrozumieć, bo przecież ty cierpisz bardziej ode mnie, prawda? Tylko ty zmagasz się z prawdziwym problemem i tylko ty możesz być załamana. Wybacz, mamusiu, ale nie tak to działa! Byłam tam, przeżyłam to samo, a może nawet więcej! – Wściekła chwyciła brzeg tablicy. Pociągnęła z całej siły. Bez problemu oderwała paździerz od drewna. – Przez lata patrzyłam, jak się zadręczasz, jak się głowisz, czy postąpiłaś właściwie, i próbujesz znaleźć odpowiedź na pytanie, co naprawdę cię do tego zmotywowało! Było mi ciębie żal, byłam nawet wdzięczna, ale wiesz co...?

Mama podniosła się z podłogi i cofnęła o krok w kierunku drzwi.

– Dopiero teraz dotarło do mnie, że katowałam się zupełnie niepotrzebnie. Przecież gdybyś postąpiła inaczej, gdybyś podjęła inną decyzję, też byś się zadręczała. Dokładnie w taki sam sposób. Dlatego dałaś mi wolną rękę w życiu, prawda? Żeby każdą moją porażkę zwalić na mnie, a siebie niczym już nie obarczać! – wybuchnęła,

co wcześniej jej się nie zdarzało, i zaśmiała się w głos. Nigdy nie podejrzewała, że może być dla mamy tak ostra, a rozszyfrowanie jej postępowania takie proste.

– Ewciu, to nie tak...

– Wyjdź! – Ewa wskazała palcem drzwi. – Wyjdź i daj mi się spakować! Muszę opuścić dom, w którym od jutra nie będzie dla mnie miejsca.

Mama próbowała jeszcze coś powiedzieć, ale groźna mina córki i obłęd tańczący w jej oczach zwiastowały obojętność na wszelkie argumenty.

Ewa poczekała, aż usłyszy kroki na schodach, przekreśliła klucz w ciągle jeszcze jej pokoju, usiadła przed tablicą, wyciągnęła z kieszeni zdjęcie i wreszcie wybuchnęła usilnie powstrzymany płaczem.

5.

– Wybacz, pani bizneswoman, ale niektórzy nie mają nastroju na kupowanie pluszowych misiów i bujanie się z nimi po cmentarzach! – krzyknęła bezradnie do telefonu, choć połączenie już dobiegło końca. – My, zwykli ludzie musimy próbować przetrwać i się przy tym nie zeszmacić. – Wypluła gumę, wetknęła do ust papierosa. Od pewnego czasu coraz chętniej zastępowała balonówki szlugami.

Podkręciła muzykę. Użyła srebrnej zippo, która należała do taty. Pierwszy mach i wewnątrz samochodu momentalnie wypełniło się dymem. Zmieszał się on z ostrym, lecz przyjemnym zapachem mocno wysłużonej skóry. Drewno, choć miało trzydzieści pięć lat, pachniało jak nowe. Mieszanka tytoniu, skóry i drewna w mercedesie W123, zwanym potocznie beczką, pozwalała poczuć namiastkę odebranego luksusu. Na tym kończyła się przyjaźń Poli i samochodu. Kosztował ją majątek. Trzydzieści tysięcy, czyli znaczną część spuścizny po tacie. Technicznie był w nienagannym stanie. Właściciel zapewniał, że to bezwypadkowy model i przedstawił książki serwisowe

potwierdzające autentyczność sto pięćdziesięcioletniego przebiegu. Przy jej stylu jazdy pochłaniał benzynę szybciej niż Smerf Łasuch torty, ale to też dało się przeżyć. Biały lakier był położony niedługo przed zakupem, koła zdobiły oryginalne srebrne felgi z logo. Prezentował się naprawdę nieźle, ale najgorsza była świadomość, że jest tylko nic nieznaczącą namiastką współczesnego mercedesa. Substytutem tego, co jej odebrano. Na samą myśl musiała mocniej pociągnąć fajkę.

– Cholera! – Od razu się zakrztusiła. Paliła od pół roku. Fajki bardzo jej się podobały, ale czasem potrafiły przydusić. – Czego ja po niej oczekiwałam? – spytała samą siebie.

Doskonale wiedziała, po co Ewa rano zadzwoniła. I oddzwoniła do niej tylko dlatego, że od czterdziestu minut siedziała w samochodzie pod wejściem do szpitala im. dr. Władysława Biegańskiego, na parkingu dla lekarzy, i zbierała się w sobie, żeby wejść do środka. Liczyła na pomoc, ale Ewa już na dzień dobry próbowała mówić jej, co ma robić, i w ten sposób zabiła nastrój. Po jej radach Pola już nie miała ochoty się zwierzać. Została sama ze swoim problemem i musiała mu sprostać. Znajomość z Ewą odeszła w niepamięć, tak jak jej tablica i wspólne poszukiwania człowieka, którego nie była pewna, czy chce z nią znaleźć.

– Weź się w garść, jakoś to będzie – powiedziała sama do siebie, gasząc szluga w samochodowej popielniczce. – Najwyżej go uprosisz. Przecież nie byłby to pierwszy raz,

kiedy przed nim skamlesz. – Przejrzała się w odwróconym obrazie aparatu w telefonie.

Lubiła słuchać polskiego hip-hopu, ale jej ubiór i wygląd nie miały nic wspólnego z tym stylem. Metamorfiza, jaką przeszła po skończeniu liceum, wstrząsnęła pozostałościami po jej rodzinie. Dziadkowie twierdzili, że opętał ją diabeł, matka ją zwyzywała, choć akurat matkę Pola miała w dupie, a kuzyn patrzył na nią jak na okaz chronionego zwierzęcia, jednocześnie śliniąc się na widok jej tyłka. Jedynie brat taty traktował decyzje Poli z szacunkiem i chłodnym dystansem. Niby akceptował nowe wcielenie, ale i tak, gdy na nią patrzył, nie potrafił pozbyć się rozczarowania w spojrzeniu. Zaraz znów miał tak na nią spojrzeć.

Wysiadła z auta, nie przejmując się, że stoi na miejscu dla lekarzy. Już dawno dostała od wujka przepustkę. W odbiciu szyby sprawdziła, jak się prezentuje. Czarne džinsy niemal przyklejone do skóry, świetnie podkreślające pośladki, czarne buty z ćwiekami, czarna koszulka z mrocznym wzorem, džinsowa kurtka z przykrótkimi rękawami, czarna smycz w srebrne ćwieki i długie, rozpuszczone blond włosy. Wyglądam znacznie lepiej niż moja bryczka, stwierdziła w myślach i weszła do szpitala.

Czekała ją szalenie pilna i niewdzięczna sprawa. Liczyła, że idąc do wujka akurat dzień przed rocznicą, zdoła klepnąć temat bez dodatkowych komplikacji. Bo wcześniej zawsze były małe problemy. Wykłady i umoralnianie. Spokojnym krokiem pokonała wejście, ukłoniła się

portierowi, który świetnie ją kojarzył, weszła do windy i wjechała na drugie piętro. Porodówka wizualnie nie różniła się zbytnio od innych oddziałów szpitala, który samym klimatem automatycznie wywoływał depresję. Zielone ściany, żółte podłogi, ciężki zapach leków, środków dezynfekujących i szpitalnego żarcia. Miała wrażenie, że chodząc po tych korytarzach, człowiek od razu myśli o śmierci. Zapukała do drzwi gabinetu lekarskiego, który znajdował się na samym końcu długiego korytarza, obok zamkniętego przejścia na oddział, i nie czekając na zaproszenie, otworzyła drzwi. Wujek był sam. Miał dzisiaj dyżur. Stał przy otwartym oknie, kopiąc papierosa. Choć w szpitalu obowiązywał oficjalny zakaz, lekarze nic sobie z niego nie robili. Pola się nie dziwiła. Kilka godzin grzebania w cipach, słuchania jęków i wyzwisk rodzących kobiet i ewentualne krojenie podczas cesarki dawały prawo do spokojnego zaciągnięcia się szluziem.

– Witaj, Pola, jak zwykle świetnie wyglądasz. – Wujek wyrzucił niedopałek za okno i pokazał palcem, żeby zamknęła drzwi.

Akurat, pomyślała. Facet starej daty nie mógł uważać, że jej obecny wygląd jest piękny. Kiedyś, gdy jeszcze chodziła do liceum, mógł tak o niej myśleć. Była z pozoru grzeczną dziewczynką, bez przerwy wkuwającą biologię i chemię na wyraźne życzenie matki. Wygląd również utrzymywała na poziomie wyznaczonym przez tę sukę. Kasztanowe włosy prawie zawsze splecione w idealnie równe warkoczki, leciutki makijaż podkreślający oczy

i pogodny wyraz twarzy. Rosła na sałatkach, schabowych, płatkach owsianych, a na lekcjach tenisa rzeźbiła nienaturalnie szczupłą, zahaczającą o chudość sylwetkę. Zawsze nosiła długie spódnice, koszule z kołnierzykiem i marynarki, a jak było ciepło, stonowane džinsy i koszulki zasłaniające jej największe atuty. Zdaniem suki taki wygląd sprawiał, że ludzie postrzegali ją jako porządną. Stara idiotka miała obsesję na punkcie prowadzenia Poli przez życie, wyznaczania jej celów i drogi do ich realizacji. Kontrolowała wszystko. Do końca liceum Pola się nie sprzeciwiała. Matka potrafiła ją zdominować i przytłoczyć. Poza tym do osiągnięcia pełnoletności przez córkę zarządzała rentą po jej ojcu. Była ostra, nigdy nie okazywała uczuć. Pola czasem się jej bała.

– Bo ci uwierzę. – Zamknęła drzwi, podeszła do wujka i jak zawsze dała mu buziaka w policzek na powitanie. Piękny zapach papierosa nie był w stanie zniwelować szpitalnego smrodu, którym przesiąkł. – Oboje wiemy, że jesteś niereformowalny. W twoim mniemaniu wyglądam jak kryminalistka, tylko nigdy nie będziesz na tyle szczerzy albo bezczelny, żeby mi o tym powiedzieć.

Zerwała się ze smyczy dopiero po uzyskaniu dostępu do swojej części renty, którą dotąd odkładała jej matka, i po zdaniu egzaminów na medycynę. Nigdy nie chciała być lekarzem. Do tamtej feralnej nocy matka na to nie naciskała. Zresztą ciężko było naciskać na dziesięciolatkę. Dopiero potem dostała na tym punkcie obsesji. Zmieniła się nie do poznania. Zafundowała córce naukowy

maraton. Lata wkuwania, korepetycji, wymyślnych testów, które Pola ciągle musiała pisać. Prawie bez przerwy się uczyła. Zapychała sobie głowę mnóstwem niepotrzebnych faktów. Wszystko po to, żeby najpierw sprawić matce przyjemność, omamić ją, pozwolić jej poczuć namiastkę szczęścia, dać się nacieszyć tym szczęściem, a po chwili, w najmniej spodziewanym momencie wbić nóż w serce. Pola od samego początku zdawała sobie sprawę, że medycyna nie jest dla niej. Kolejne sześć lat kucia na studiach, potem praca non stop i następne wkuwanie, żeby cały czas być na bieżąco z nowościami. Po co? Żeby zarobić forszę, której nie będzie miała czasu wydawać, aż się zestarzeje, czy żeby zaspokoić chore ambicje matki, która koniecznie chciała mieć córeczkę lekarzkę? W dodatku nie tę córeczkę... Praca do utraty tchu nie była zajęciem, któremu Pola chciała poświęcić resztę życia.

– Nie przesadzaj – Wujek uśmiechnął się. Był bardzo przystojnym, wysokim mężczyzną z ostrymi rysami twarzy i gęstymi siwymi włosami. Strasznie przypominał jej tatę. – Prezentujesz się całkiem ładnie na ten swój bandycki sposób. Pewnie wszyscy częstochowscy recydywiści próbują cię poderwać – rzucił kiepskim żartem.

Po śmierci taty wujek opiekował się nimi, jak tylko potrafił. Bezwrotnie pożyczał pieniądze, regularnie odwiedzał. Gdy dostała się na medycynę, obiecał jej pomóc wystartować w niezależność i uwolnić się od apodyktycznej matki. Nie miał pojęcia, że Pola ma inne plany. Pozbawiona nadzoru wreszcie mogła pokazać, jaka jest

naprawdę. Rozpuściła włosy i przefarbowała je na rażą-
cy w oczy blond, wyrzuciła wszystkie stare ciuchy, żeby
zastąpić je nowymi. Obie ręce w całości pokryła koloro-
wymi tatuażami. Była dumna ze swoich rękawów, choć
większość ludzi, gdy widziała ją po raz pierwszy, gapi-
ła się, jakby Pola była ufoludkiem. Kolczyk w wardze,
kolczyk w nosie i ciemny makijaż ostatecznie zamazały
obraz dawnej grzecznej Polci. Teraz była sobą i choćby
dla tego zajebistego uczucia warto było od czasu do czasu
upokorzyć się przed wujkiem.

– Świetny dowcip. – Nawet nie wysiliła się na śmiech. –
Powinieneś się zająć prowadzeniem kabaretów, podobno
są teraz na topie – dodała. – Ale jak wiesz, nie przerywam
ci pracy, żeby usłyszeć kilka dowcipów, które zmieniają
moje życie. – Wujek był konkretnym człowiekiem. Nie
lubił bicia piany, ale wspólne przekomarzanie na dzień
dobry było ich rytuałem od czasów dzieciństwa.

– Dobrze się składa, że chciałaś mnie odwiedzić. –
Wskazał palcem na zegarek. – Pomijam fakt, że spóźniłaś
się prawie o godzinę, więc mamy mało czasu. Za kwa-
drans robię cesarkę. – Momentalnie spoważniał. Lekarz
z prawdziwego powołania. W jednej chwili mógł żartowa-
ć lub załatwiać problemy rodzinne, a w drugiej roz-
krajając brzuch i krocze rodzącej kobiety. – Też mam do
ciebie pilną sprawę, a niestety wredny dzieciak nie chce
sam wyjść na świat i działania położeńych nie wystarczą.
Musisz zacząć szanować czas innych.

Kolejna osoba, która chciała ją pouczyć.

– Jaką sprawę? – spytała, choć minuty mijały i powinna zacząć od swojej prośby.

Znała wujka wystarczająco długo, żeby mieć świadomość, że jak go zawołają, przerwie rozmowę, choćby była nie wiadomo jak pilna. A jego słowa nie napawały optymizmem. Raczej nie chciał jej podarować miliona dolarów ani nowego samochodu. Na pierwsze nie było go stać, drugie rezerwował w całości dla jedynego syna.

– Zacznijmy od twojej. To ty do mnie zadzwoniłaś.

W planach było przedstawienie wspaniałych wizji, udowodnienie, że jej potrzeby są jak najbardziej właściwe i służą jej rozwojowi, a obecne kłopoty są jedynie przejściowe. Brak czasu sprawił, że musiała się streszczać.

– Muszę cię prosić o niewielką pożyczkę – strzeliła słowami szybko i niewyraźnie, jakby w ten sposób zmniejszała ich wagę do mało znaczącej błahostki. – Ostatni raz, wujku. Obiecuję.

Wujek pokręcił głową z dezaprobatą.

– O ile mnie pamięć nie myli, poprzednie dwie też były ostatnimi.

Niestety miał świetną pamięć.